

Problem, którego nikt nie traktuje poważnie. Spotkanie z Olgą Gitkiewicz

Magdalena Bojanowska

W piątek na sopockiej plaży Michał Nogaś rozmawiał z Olgą Gitkiewicz, autorką książki *Nie zdążyć*, która podejmuje temat wykluczenia komunikacyjnego Polaków. Dziennikarka opowiedziała o tym, dlaczego w XXI wieku w środku Europy wciąż istnieje ten problem i jak on się objawia. Zdradziła również nad jakim tematem obecnie pracuje.

Reporterka zaczęła od anegdoty związanej z jej przyjazdem na festiwal. Jadąc z Żyrardowa do Warszawy, musiała się przesiąść w pociąg do Sopotu. Na przesiadkę miała mieć 35 min, jednak przez zepsuty schodek pociąg stał pół godziny w polu. – *Pociąg w Warszawie na mnie poczekał. Konduktor Kolei Mazowieckich, któremu zgłosiłam, że mam przesiadkę i to bardzo ważne, że muszę jechać, powiedział: Pani jest grzeczna, nie to, co inni pasażerowie, to spróbujemy to załatwić* – opowiedziała Gitkiewicz i dodała, że nie wie, dlaczego została uznana za grzeczną, bo rzuciła torbę, na co Nogaś dodał, że strach pytać w jakiej skali się mierzy grzeczność pasażerów.

Problem, który dotyka już dzieci

Olga Gitkiewicz opowiedziała, co sprawiło, że postanowiła zająć się tematem wykluczenia komunikacyjnego. Wpływ na jej decyzję miały doświadczenia własne i znajomych, ale także badania specjalisty ds. transportu Michała Wolańskiego, z których wynika, że 30 proc. dzieci po podstawówce wybiera dalsze szkoły nie ze względu na swoje kompetencje, zainteresowania czy marzenia, tylko w oparciu o możliwość dojazdu. – *Pomyślałam sobie, że to się bardzo wcześnie zaczyna. Ci dorośli, którzy piszą posty na Facebooku [i opisują problemy z transportem – przyp. red.] to jest już kolejny schodek, a to podcinanie możliwości życiowych w zależności od dostępności komunikacyjnych zaczyna się bardzo wcześnie. Właściwie już kilkulatki cierpią, że się nie mogą gdzieś dostać* – powiedziała reporterka i dodała, że dla mieszkańców średnich i dużych miast jest to abstrakcja.

Pusty zapis

Autorka *Nie zdążę* mówiła także o tym, dlaczego ten problem istnieje w naszym kraju. – *Transportu publicznego w Polsce nikt nie traktuje poważnie. Nikt nie traktuje go systemowo. W rozmaitych ustawach jest zapisane, że transport publiczny jest usługą publiczną i obowiązkiem samorządów na różnych szczeblach, ale tak naprawdę wszyscy traktują to jak pusty zapis* – wyjaśniła Gitkiewicz. Z jej rozmów z włodarzami miast, powiatów czy gmin wynikało, że mieszkańcy nie chcą korzystać z tej komunikacji na tyle często, żeby transport się opłacał. I to jest wątek, jak podkreślała reporterka, który bardzo często się pojawia przy okazji rozmów o tym problemie.

Chwila zwątpienia

Żeby napisać książkę, Gitkiewicz sprzedała samochód i zaczęła korzystać z transportu publicznego. Michał Nogaś zapytał ją o to, po jakim czasie miała już dość tej sytuacji. – *Szybko. Auto sprzedałam w marcu, a we wrześniu siedziałam na przystanku i myślałam, że nie wydam się stąd, nic nie napiszę, z nikim nie porozmawiam* – powiedziała. To był przystanek w Hoczwi w Bieszczadach. Wówczas Gitkiewicz pojechała do Leska i postanowiła odwiedzić miejscowości oddalone o 15-30 km. Okazało się jednak, że część z rozmówców musiała po nią przyjeżdżać samochodami, bo nie było transportu. Autobusem udało jej się dojechać do Cisnej, ale już za godzinę miała kurs powrotny. – *Co w godzinę może zobaczyć reporterka w jakiegokolwiek miejscowości? Nic* – podkreśliła dziennikarka. Dodała, że wtedy miała wątpliwości, czy cokolwiek uda jej się napisać.

Na koniec Olga Gitkiewicz zdradziła, że pracuje obecnie nad biografią reporterską o trzech kobietach, które miały to samo nazwisko. Chodzi o Halinę Krahelską, „legendarną inspektorkę pracy”, Wandę Krahelską, która razem z Zofią Kossak-Szczucką zakładała Żegotę, i Krystynę Krahelską, poetkę, która pozowała do pomnika Syreny w Warszawie.